

Posłuchaj

()

(Żyła około roku Pańskiego 1430).

Przed pięciu set laty żył w Holandyi, w miasteczku Schiedam, szlachcic jeden, ale tak podupadły, że dla utrzymania rodziny swojej musiał przyjąć miejsce stróża nocnego. Miał czterech synów. W samą zaś Niedzielę Palmową roku 1380, gdy w kościele czytano Pasyę, Pan Bóg dał im córeczkę, która na Chrzcie świętym otrzymała imię „Lidwina“, co w holenderskim języku oznacza „płacząca z boleści.“ Będąc jeszcze młodziutką panienką, starało się dla jej urody kilku młodzieży z wyższego stanu o jej rękę, ale ona prosiła Boga, żeby serce jej od wszelakiej miłości ziemskiej zachował.

Rodzice chcieli ją zmusić do zamężcia, lecz odpowiedziała im stanowczo, że ziemskiego oblubieńca nigdy mieć nie będzie, i że jeśli nie przestaną nakłaniać ją do tego, wtedy uprosi sobie u Pana Boga taką szpetną powierzchowność, że dla wszystkich stanie się obrzydzeniem. Zostawili ją przeto rodzice w pokoju.

Lidwina w najrychlejszej już młodości okazywała bojaźń Bożą, a w siódmym roku przejęła się gorącem nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny. Nosząc braciom strawę, zwykła po drodze regularnie wstępować do kościoła, aby odwiedzić tamże umieszczony, pięknie wykonany obraz Matki Bożej, skąd znowu nabożeństwo jej do Bogarodzicy coraz więcej wzrastało. Pewnego razu zatrzymała się na modlitwie dłużej, jak zwykle, przeto matka poczęła ją łajać. Kiedy jednakże Lidwina matce oświadczyła, iż była w kościele i obraz tą razą zdawał się do niej uśmiechać, pobożna ona niewiasta nie czyniła córce więcej wyrzutów.

Razu jednego poszła z towarzyszkami na ślizgawkę, według obyczaju kraju swego. Stało się, że jedna panienka wziąwszy wielki zapęd na łyżwach, uderzyła na Lidwinę, która padła na kupę lodu i złamała sobie żebro. Od tego czasu, gdy żaden lekarz żebra nie mógł naprawić, Lidwina zapadła w ciężką niemoc, z której już nie powstała. Paliło ją nieznośne pragnienie, a napiwszy się wody, musiała zwracać. Śliczną tę panienkę choroba w końcu tak zmogła, że jako robak musiała się czołgać na kolanach i rękach. Potem nie zdołała już wstawać o własnej mocy, i trzydzieści i trzy lata przeleżała w łóżku. W czasie tym tak mało używała pokarmu, że prawie niepodobieństwem się wydaje. Wciąż musiała leżeć na wznak i tylko głową i lewą ręką ruszać mogła, a prawa ręka tak wyschła, że tylko na kilku żyłach ciała jeszcze się trzymała. Odleżała się też zupełnie, i porobiły się rany, w których się lęgło robactwo, na które nie było żadnej rady. Później przyrzuciła się wodna puchlina, febra, gorączka, ból głowy i zębów, co wszystko trwało aż do śmierci. Oślepła całkiem na prawe oko, a lewem światła znieść nie zdołała, bo się zaraz krwawiło, więc we dnie i w nocy musiała leżeć w ciemnej komorze.

Pewnego razu pokłóciło się dwu mężczyzn, i jeden drugiego chciał przebić mieczem. Zagrożony, nie wiedząc co począć,

schronił się do komórki, w której leżała Lidwina, gdzie napastnik także przyleciał. Matka powiedziała, że uciekającego tu nie ma, Lidwina jednakże zeznała, że jest, bojąc się kłamstwem Boga obrazić. Napastnik jednakże ściganego nie widział, a Lidwina tym sposobem uniknęła grzechu kłamstwa. Za zdradzenie tajemnicy uderzyła ją matka w twarz, na co chora odrzekła, że tylko prawdą zdołała ocalić tego, który się do niej uciekł.

Po śmierci matki sprzedała Lidwina tę trochę odzieży, która po niej pozostała i rozdała ubogim, choć sama nic nie miała. Roku jednego nastała tak ciężka zima, że Lidwina na swem nędznem posłaniu ze słomy marzła, nawet łzy jej w oczach zamarzały.

I nie dosyć na tych cierpieniach. Kilku dworzan książęcych chciało na własne oczy oglądać chorą Lidwinę, o której rozmaite wieści chodziły. Przyszli z wielkim hukiem i wrzawą, odsunęli zuchwale zasłonę, zapalili światło, przytykając do oczu, lżyli od najgorszej, nawet zdarli z niej kołdrę, i pożgali ją nożem na trzech miejscach, że wiele krwi wyciekło.

Ostatniego roku cierpiała na straszną chorobę kamienia, że od boleści zgrzytać musiała zębami i w jednej godzinie po kilka razy omdlewała.

W czasie swej choroby udzielała rad nie tylko świeckim ale i duchownym osobom. I tak pewien zacny mąż wpadł w pokusę szatańską, chcąc się powiesić. Odradzał mu to spowiednik, lecz wszystko na próżno, aż wreszcie ów człowiek uciekł się do Lidwiny. Nauczywszy go ona pokory, skruszyła mu serce, ale nie wiele to pomogło, gdyż grzesznik koniecznie obstawał przy swojem postanowieniu. Gdy zaś spowiednik grzechu jego nie chciał wziąć na siebie, ona to uczyniła. Gdy się następnie

zbrodniarz ów wieszał, zerwali mu czarci powróz i wrzucili go pod ławę.

Była także napełniona Duchem świętym. Dowiedziała się bowiem pewnego razu, pomimo że nigdzie nie mogła wyjść, iż niejaki Rogerus, wielki pijanica i zawadyaka w jej obronie policzek odebrał. Tenże zdziwiony, skąd o tem Lidwina dowiedzieć się mogła, uznał w niej Duchem świętym napełnioną istotę, zaprzestał pijaństwa i odtąd bogobojny wiódł żywot.

Wreszcie zmiłował się Bóg nad tą Męczennicą i zabrał ją ze świata. Zrazu jak każdy chory pragnęła gorąco wrócić do zdrowia, i niekiedy bardzo się niecierpliwiła, widząc towarzyszki swoje, które ją odwiedzały, przy zdrowiu i czerstwości. Płakała też, nie chcąc się dać pocieszyć. Spowiednik jednak pouczył ją, jak ma się zatapiać w rozważaniu gorzkiej Męki Chrystusa Pana, bo tylko tam może znaleźć pokrzepienie. Z początku nie miała do tego jakoś żadnej ochoty, i wnet zaprzestała. Za namową spowiednika, żeby się przemogła, poczęła się ćwiczyć w tem nabożeństwie, i z czasem tak w niem zasmakowała, że mówiła: „Gdybym przez odmówienie jednego Zdrowaś Maryo mogła zdrowie odzyskać, nie uczyniłabym tego.“ Tem nabożeństwem zabawiała się we dnie i w nocy, przy czem takiej doznawała słodkości i pociechy, że częstokroć nie czuła już boleści i zdawało się jej, że to sam Chrystus Pan za nią cierpi. Również czuła tak wielką miłość do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, że z żalu za dawniejsze swoje oschłości, i z miłości całymi dniami płakała, jak dawniej płakała z bólu i niecierpliwości. Tak tedy, jakoby dwoma ramiony trzymała Pana swego i Zbawiciela, to jest rozpamiętywaniem Męki Pańskiej i Komunią świętą, z oną oblubienicą Pańską w Piśmie św. mogła mówić: Miły mój jest snopem myrry na sercu mojem. Jak bowiem myrra zachowuje od gnicia, tak duszę jej one rozważania zachowywały od niecierpliwości i narzekania.

Dusza Lidwiny stawała się coraz czystszą, i z czasem miewała niebieskie widzenia. W ostatnim roku życia widywała raz po raz krzak róży, zrazu maleńki, ale rozrastający się zwolna w drzewo okazałe. Anioł-Stróż powiedział jej, że nie prędzej umrze, aż wszystko pąkowie rozkwitnie. Spowiednik, któremu wszystko opowiadała, pytał ją, czy się już wszystkie róże otworzyły. Trzy miesiące przed śmiercią powiedziała mu tedy, że krzak już zupełnie wyrósł i wszystek kwitnie, przeto się teraz niedalekiej śmierci spodziewa. W nocy Zmartwychwstania Pańskiego miała znowu widzenie. Gdy przyszła do siebie, komórka jej napełniona była nadzwyczaj miłą wonnością; Lidwina mówiła też, że w Niebie słyszała śpiewanie Alleluja, i że sama już wnet śpiewać będzie z Błogosławionymi, co się w trzy dni potem stało. Zasnęła w Panu roku 1433.

Nauka moralna.

Czytając opis życia świętej Lidwiny mamy nie tylko przykład, jak chrześcijanin cierpieć powinien, ale jak ma zesłane na siebie krzyże znosić. Wprawdzie nikt nie jest obowiązanym prosić o boleści i choroby i cudze grzechy brać na siebie, ale jeśli Bóg z wysokiego Nieba ześle na chrześcijanina doświadczenia, ten je powinien znieść z uległością i cierpliwością. Niechajby natura twoja wzdrygała się na ciężkość boleści i długość choroby, zawsze pamiętaj, że co z ręki Boga pochodzi, jest dobrem. Bóg najlepiej wie, co ma czynić i na kogo krzyż Swój włożyć. Jakiego zaś krzyż ten jest rodzaju, to winniśmy woli Boskiej pozostawić. Może on jest doświadczeniem, może pokutą, a może nawet i karą. Szukaj wtenczas pociechy w rozważaniu Męki Pańskiej i przystępuj często do Sakramentu Ołtarza. To jest jedyna jeszcze droga, którą należy postępować. Wszakże sam

Zbawiciel dał nam przykład, na jakiej drodze szukać należy Nieba. Lecz nie tylko świętą Lidwinę Pan Bóg doświadczał; było jeszcze wielu innych cierpieniami dotknionych ludzi: Job sprawiedliwy, Tobiasz, który, jak w Starym Testamencie piszą, rażony został ślepotą. Oni wszyscy nawiedzenie swoje z pokorą i uległością znosili, bo wiedzieli, że co z woli Boga, to zawsze dobre. Job też wyleczył się z trądu, Tobiasz odzyskał wzrok. Chociaż takie doświadczenie trwa długo, chociaż bolesne, zawsze pamiętać należy, że „kogo Bóg miłuje, na tego krzyżyki zsyła.“

Piszą w jej żywocie, iż jeden bardzo wielki grzesznik przyszedł do Lidwiny, spowiadając jej się i prosząc o radę. Ona zaś w tem dopomódz mu obiecując, zadała tylko, aby w skrusze i pokorze wszystko czynił, co do zbawienia duszy będzie koniecznem. Najprzód kazała mu więc przez całą noc leżeć na wznak na gołych deskach. On jednak przysposobił sobie miękkie posłanie, a gdy tak leżał, taka go wzięła tęskność, że myślał, iż już jest w piekle. Nazajutrz pobiegł do Lidwiny podziękować jej za pokutę, a potem zupełnie nowe rozpoczął życie.

Modlitwa.

Daj nam, o Panie Jezu Chryste, abyśmy za przykładem świętej Lidwiny we wszystkich naszych cierpieniach rozważali Mękę Twoją świętą i nigdy nie zapominali, że droga krzyżowa prowadzi do wspaniałości wiecznej. Przez

Pana naszego Jezusa Chrystusa, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

* *
*

Oprócz tego obchodzi Kościół święty pamiątkę następujących Świętych Pańskich, zamieszczonych w rzymskiem martyrologium:

Dnia 14-go kwietnia uroczystość świętego Justyna, którego pamiątkę wczoraj wspomniano. — W Rzymie przy drodze Apijskiej męczeństwo świętych Tyburcyusza, Waleryana i Maksyma pod cesarzem Aleksandrem i prefektem miejskim Almachiuszem. Dwaj pierwsi nawrócili się na upomnienia św. Cecylii, otrzymali Chrzest święty od św. Urbana, Papieża i zostali po okrutnem biczowaniu mieczem ścięci; Maksym, podkomorzy prefekta, został tak zachęcony i wzmocniony stałością tych św. Wyznawców i objawieniem niebiańskiem, że radośnie dał się tak długo biczować dla wiary Chrystusa kulami ołowianemi, aż ducha wyzionął. — W Terni dzień zgonu św. Prokulusa, Biskupa i Męczennika. — Także śmierć męczeńska św. Domniny, Dziewicy i jej towrzyszek. — W Aleksandryi pamiątka św. Tomaisy, Męczenniczki. — Tak samo uroczystość św. Ardaliona; podczas gdy jako aktor naśladował szyderczo św. Tajemnice chrześcijan, został nagle we wnętrzu tak przemieniony, że wiarę swą nie tylko wyznał słowami, ale potwierdził także ofiarowaniem życia swego. — W Lyonie dzień pamiątkowy św. Lamberta, Biskupa i Wyznawcy. — W Aleksandryi św. Fronta, Opata, którego życie błyszczało cnotami i cudami. — W Rzymie uroczystość św. Abundyusza, nadzorcy kościoła świętego Piotra.

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related

Copyright Mavientura Projects e.K>